

Władysław Terlecki

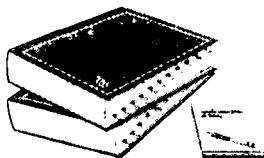
Brulion

Palestra 38/1-2(433-434), 89-91

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysław TERLECKIEGO BRULION

Stare dzieje. Armia Paskiewicza zbliża się do Warszawy. Wkrótce nastąpi rzeź Pragi. Znowu skończą się polskie buntury.

Któż znajduje się w Paskiewiczowskich taborach? Kilku kryminalistów ściągniętych w pośpiechu, jacyś ludzie spod ciemnej gwiazdy, ale Polacy z metryki. Mają czekać w pobliżu Warszawy, aż armia Paskiewicza rozprawi się z polskimi buntownikami. To przyszły polski rząd. Historia dopowiada dalsze dzieje, ale o tej gromadce łajdaków milczy. Znikają w jej cieniu jak wielu innych. Cóż się bowiem dzieje po zdobyciu Warszawy. Część z ruchliwych przywódców rebelli na furkach i pieszo przekracza w ostatniej chwili granicę, aby umknąć przed pościgiem.

Na jednej z takich furek jedzie Maurycy Mochnacki w towarzystwie Aleksandra Wielopolskiego. Bardzo ciekawe, o czym wtedy obaj panowie rozprawiają. Pora jest jesienna, nastroje paskudne. Przyszły margrabia z 1863 roku rozprawia zapewne o przyczynach klęski. Zapadnie mu na dobre w pamięć ta listopadowa lekcja. A Mochnacki? Marzy być może o następnej ruchawce, albo myśli o swoim załamaniu i o potrzebie politycznej rehabilitacji. Zostawmy ich w tej smutnej wędrówce.

A rząd? Stworzyli go niebawem niedawni patrioci gotowi na służbę carską. Minie blisko sto lat i na plebanii w Wyszkowie Feliks Dzierżyński w godnym sobie towarzystwie oczekuje, aż Armia Czerwona wkroczy do Warszawy po-

konując pierwszą na drodze do zdobycia Europy przeszkodę. To także przyszły polski rząd, o którym napisze opowiadanie Stefan Żeromski. Tu rozstrzygnięcie jest jednak inne. Paskiewicz Warszawę zdobywa, Tuchaczewski wraz z rewolucyjnym przywleczonym w taborach rzekomym rządem polskim cofa się w ogromnym popłochu.

I znowu mija kilkadziesiąt lat. Kolejna burza. Nowy rewolucyjny rząd polski toczy się ku granicy polskiej za radzieckimi tym razem taborami. Beznadziejność tych powrotów staje się coraz okropniejsza. I trudno nawet medytując o tych faktach wmawiać sobie, że to powtarzające się koło historii jest przypadkiem i że całe dzieje świata z takich przypadków wynikają. Historyka zajmuje opisywanie faktów, badanie przyczyn. Pisarz będzie się grzebał w motywach psychologicznych. Jedni i drudzy będą oczywiście na inny sposób wyciągać jakieś wnioski dla siebie, czyli dla współczesnej sobie historii.

W tych dziejach pasmo zdrady jest jednym z ogniw łańcucha, który historię tworzy. Najmniej przyjemnym, od którego chce się umknąć, którego nie chce się pamiętać, ale którego zapomnieć nie wolno.

Opowiada się czasem o sądach historii. Najczęściej te mniej głośnie zdrady historia topi po prostu w morzu niepamięci, to prawda, ale są i takie, które ranią na bardzo długo świadomość społeczną. Wtedy nikt już nie powta-

rza, że o umarłych źle mówić nie wolno. Tak jest i dziś. Dużo jest tych grobów na polskich cmentarzach. Chciałoby się milczeć o tych, którzy tam spoczywają, ale milczeć nie wolno.

Badających materiały źródłowe historyków, którym stopniowo udostępnia się najnowsze źródła, i tym razem ludzki dramat mniej oczywiście zajmuje niż pisarzy i publicystów, dla których historia jest przedmiotem ich zawodowej fascynacji.

A skoro zdrada, to oczywiście związku Polski i Rosji. Tu bowiem, w tym fragmencie dziejów dochodzi do sprzeniewierzeń najboleśniejszych. Powiedzmy od razu, że Polaków zdrajców jest wielu. Rosjan sprzeniewierzających się swojej racji stanu niewielu. A i ich wina bywa zawsze problematyczna. Bo, czy Hercen nawołujący do solidarności z Polakami jest zdrajcą, nawet pamiętając o rosyjskich interesach? Czy nieliczni występujący po polskiej stronie w powstaniu styczniowym oficerowie rosyjscy są rzeczywiście zdrajcami, podejmując beznadziejną wojnę z carskim despotyzmem?

Smutne pytania. Taki jest los słabych. I jak dobrze wiadomo, słabość ta nie musi wynikać ze szczególnych osobistych cech charakteru, ale najczęściej powodowana bywa zdradziecką filozofią władzy. Bunt oznacza zagładę. Zdrada obroną życia. I to niekoniecznie własnego, choć osobiste kariery wielkich zdrajców w dawnej i najnowszej polskiej historii świadczą, że istotnie robili je ludzie o charakterach szczególnie odrażających.

Piszę o tym wszystkim, bo ukazała się ostatnio bardzo ciekawa książka, opublikowana przez warszawską oficynę

wydawniczą „Gryf” i wydawnictwo „Bellona” – zatytułowana po prostu *Ochrana*. Jej autorami są Elżbieta Kaczyńska i Dariusz Drewniak. Trudno zrozumieć, jak to się stało, że ukazanie się tej książki w czasach lustracyjnej gorączki w Polsce przeszło jakoś niezauważenie. A jest to niezmiernie interesujący tekst. Książka ma charakter popularnonaukowy, ale pod względem skrupulatności badawczej bardzo dobrze świadczy o rzetelności autorów.

We wstępie piszą oni: „Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi tajnej policji były tendencje absolutystyczne. W Rosji XVIII w. za złożenie donosu chłopu uwalniano od pańszczyzny, natomiast urzędnik otrzymywał order, tytuł lub nagrodę (od czasu wprowadzenia rang – wyższą rangę). W 1722 roku było ponoć pięciuset oficjalnych donosicieli, niespotykane rozmiary osiągnęła tajna policja za panowania Katarzyny II. Wprawdzie nie istniała jeszcze wówczas wyraźnie wyodrębniona jednostka policyjna do specjalnych poruczeń, uważa się jednak, że to właśnie oświecona caryca znacznie rozbudowała w Rosji system donosu i agentury politycznej”. To początek wielkiej historii tajnych zmaganiań, które ogarną z czasem całą Europę, a później w latach nam współczesnych i świat.

W tej historii, rzecz jasna, wątek polski ze względu na imperialny interes państwa rosyjskiego będzie się przewijał bardzo często. Polska, można nawet powiedzieć, stała się swego rodzaju polem doświadczalnym dla prowokacyjnych operacji III Oddziału, a potem, od czasu jej powołania, *Ochrany*. Tu najczęściej skutecznie wypróbowywano metody inwigilacji, a także organizowa-

nia prowokacyjnych działań w niepodległościowych i demokratycznych strukturach nielegalnych organizacji.

Polska karta, za sprawą działań tejsze policji, wykorzystywana była z niezłym skutkiem w wewnętrznych politycznych rozgrywkach na najwyższych szczeblach imperialnego aparatu władzy. Polacy bywali – to też trzeba niestety powiedzieć – czynnymi agentami i prowokatorami na służbie tej policji. Wiele tych operacji – dodajmy – nie zostało do dziś wyjaśnionych. I zapewne wiele nigdy już wyjaśnionych nie będzie. Ale to, co zostało i co przypominają autorzy omawianej książki, jest wystarczającym źródłem bardzo gorzkiej wiedzy, o której dziś żyjący Polacy nie powinni zapominać.

Na koniec ostatnie zdanie zamykające tę historię rosyjskiej tajnej policji: „Czasami nawet w kulturach kręgu europejskiego udawało się zaszcześcić tak silne poczucie obowiązku wobec

władzy, że zagłuszało ono inne normy, nie mające wszak racjonalnego uzasadnienia. W takich społeczeństwach można spotkać się z donosem jawnym, nie anonimowym i powszechnym, jako elementem samokontroli społecznej. Elementy tego występowały już w okresie panowania Katarzyny II, jednakże w czasach, o których tu była mowa, szpiegowanie, donos i prowokacja w oczach wykształconej części społeczeństwa były uosobieniem zła. Była to najwyższa groźba dla działacza rewolucyjnego, usprawiedliwiająca uciekanie się w ruchu społecznym do przemocy. Panowanie donosu i prowokacji było wygodne dla władz, siało bowiem strach, który w ustroju despotycznym odgrywał bardzo istotną rolę”.

Strach. Ta książka jest właśnie opisem źródeł tego strachu. Warto po nią sięgnąć i dzisiaj, kiedy strach staje się coraz częściej także miarą społecznej świadomości.

Nota o autorze: *Władysław Terlecki – powieściopisarz, dramaturg i scenarzysta. Autor utworów o tematyce historycznej.*